



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 83

MNY

# BOHATERA

TRZY MOWY WYGŁOSZONE  
PRZEZ KS. BISKUPA WŁA-  
DYSŁAWA BANDURSKIEGO

W STULETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU TADEU-  
SZA KOŚCIUSZKI WYDAŁO CENTRALNE  
BIURO WYDAWNICTW N. K. N. KRAKÓW

1 9 1 8





NAKŁADEM  
CENTRALNEGO  
BIURA  
WYDAWNICTW  
N.K.W.





# U TRUMNY BOHATERA





# U TRUMNY BOHATERA

TRZY MOWY WYGŁOSZONE  
PRZEZ KS. BISKUPA WŁA-  
DYSŁAWA BANDURSKIEGO

W STULETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU TADEU-  
SZA KOŚCIUSZKI WYDAŁO CENTRALNE  
BIURO WYDAWNICTW N. K. N. KRAKÓW

1 9 1 8

WYDZIAŁ  
HISTORII I  
SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA  
UNIWERSYTETU  
KRAKOWSKIEGO

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

U TRUMNY BOHATERA





# U T R U M N Y B O H A T E R A

PRZEMOWA WYPOWIEDZIANA W KATEDRZE NA WAWELU DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1903 W ROCZNICĘ ŚMIERCI  
TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

*Ciała ich są w pokoju pogrzebane — a sława  
żyje na pokolenie i pokolenie.*

*EKKL. 44.*

Dzień 15. października to cichy dzień rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Niby święto, lecz nie radosne, niby pielgrzymka do wrót grobu, lecz nie żałosna. Dlaczego? Bo to rocznica śmierci Bohatera, który niby zmarły, a żyw, niby zgasł, a jaśnieje.

— „Ciało w pokoju pogrzebane, w podziemiach Wawelu, — a sława żyje na pokolenia.“

Krasiński rzekł:

— „Żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie,“ a historia stwierdza, iż żaden bohater nie zginął w niepamięci, żadne imię nie zbladło w pochodzie lat wielu, żadnego przykład nie został bez plonów w posiewie przyszłości.

Tadeusz stał się duchem i nie umarł, choć ciało Jego spoczywa w grobie. On stał się duchem i dlatego my nie płaczem, zbliżając się do trumny jego, pełnej ciszy i smętku, on stał się duchem, więc żyje w Ojczyźnie.

A my, ilekroć zbieramy się, by uczcić pamięć

jego czynów, idziemy, jako do źródła nadziei i pociechy i wzoru, bo duch Kościuszki przemawia Swą Siłą — powtarza Swój testament, ojczyźnie przekazany i woła ażeby jego wolę i jego zlecenie zrozumiano i wykonywano.

Czego nas uczy testament Kościuszki? Któż nie wie, kto nie rozumie i nie odczuwa? Kościuszko przekazał pracę w narodzie, wezwał do obrony praw obywatelskich, zapukał do serca ludu i rozżarzył w niem uśpioną miłość ojczyźnej ziemi.

I to imię drogie, kochane, i to nazwisko jako hasło wzniosłe ciągle jest powtarzane.

Tak, Kościuszkę kochamy i sławimy, iż zdaje się, w każdej duszy naszej odbija się jego obraz, w każdym sercu naszym słycać jego mowę, a jednak w najwznioślejszej rzeczy nie umiemy go naśladować. W tem wielka nasza ułomność.

Zdaje się nam, że nachylamy się tak w progi wiejskich chat, jak on to czynił. I zdaje się, że przybliżamy się do serca ludu, jak on to robił. I zdaje się, że rzucamy wieśniakom takie hasła narodowe, jakie on rzucał, a jednak nie umiemy Kościuszki naśladować, bo nie umiemy być bohaterami i to takimi, jakim był Kościuszko!

Czy rozumiecie, co znaczy słowo bohater?

Czy wy wiecie, ile nam wszystkim razem i każdemu z osobna brakuje, ile potrzeba, ile należy zdobywać moralnie, ażeby urósć do miary bohatera?

bohatera co nie ginie i nie tonie w zapomnieniu?

Przed bohaterami to takimi społeczeństwa, narody i ludzkość cała czoło schyla, a pamięć ich sławi wytrwale, jakby jasność słońca mając przed sobą.

Bohater!

Oto patrzcie!

Pod marmurową powłoką sarkofagu zimnego leży On. On, wśród szeregu królów i władców, On wśród wiecu wielkich duchów i wspomnień niezatartych. Więc czemuż w rocznicę Zgonów królewskich nie przychodzicie tak, jako dziś? Czemuż przed każdym sarkofagiem, który kryje prochy zasłużonego człowieka, nie stajecie w zadumie i zamysleniu i cichym rachunku sumienia jak tu? Wszakże śpią tu wielcy, zacni, sławni, wszakże śpią tu tacy, którzy dźwigali brzemiona ciężkich powinności i dźwżyli berła w czasach wielkich wstrząśnień... Więc by chyba trzeba sercem Zygmunta codzień wołać na Wawel i sercem Polaka codzień zgłębiać przeszłość, ażeby zasłużonych i wielkich uczcić.

A my nie przychodzimy tu często na wiece duchów dalekich. Gonim, szarpiem się w jarmarcznej wrzawie ludzkiego zdobywania chleba, dachu, tytułu, rozkoszy i wygody.

Wielkie duchy śpią w pokoju.

Życie mija w mgle i mroku.

Dopiero gdy uderzy data wspomnień o Ko-



ścieszce, spieszym, bo taka potężna ta data, iż nieczułego poruszy, a ospałego zbudzić potrafi.

Bohater nas woła i idziem, my, którzy chcemy naśladować jego życie i wypełniać jego testament we wszystkim, ale właśnie do bohaterstwa wznieść się nie umiemy...

Bohaterstwo z śmiercią nigdy się nie schodzi i dlatego bohater nie ginie, żyje wiecznie i dlatego naród, który ma bohaterów, nie przepada, nie tonie, nie gaśnie a choćby zbladł na chwilę, zajaśnieć na nowo potrafi.

O! Drodzy Rodacy! O! bracia! O! wielcy nauką i pracą zasłużeni, w cichości i boleści zahartowani! O! bezgranicznie zacni i szlachetni, jeśli jesteście, gdybyście wiedzieli, czego Wam brakuje, byście bohaterami być mogli!

Wszak dajcie Polsce dziś bohaterów, a cary runą, a wielmoże dumne zaginą i hołd składać będą, a wszystkich trucizn koryta wyschną i serc w narodzie nie będzie pysznych, nadętych, samolubnych, serc zwierzęco ludzkich, serc podłych i nikczemnych.

Gdzież są takie bohaterzy?

Czyż to bohaterzy... upowite w puch samolubstwa i wygodnictwa, ozłocone szychem karjery i posady dobrze płatnej? Czyż to bohaterzy, co mącą wodę i truciznę rzucają, krzykacze, co kłam niosą i kłam sieją.

A jednak bohater być musi jeśli Pol-



ska ma żyć — a bohaterem tym ma być każdy z nas!

Tak, drodzy Rodacy! Kapłan uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewica, matka, żona — to wszystko bohaterzy być mają w Polsce — to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygód, bez snu i letargu, bo bohaterem ma być Polska cała, aby z pod katowskich łańcuchów mogła powstać i istnieć w jasności zwycięstwa.

Kościuszko był bohaterem — zaparł się siebie i żył dla Ojczyzny!

Zapytajmy dziś u trumny bohatera, czy nie zapieramy się Ojczyzny i nie żyjemy dla siebie?

Kościuszko był bohaterem, służył idei wolności i od niej nigdy nie odstąpił.

My o wolności szepcemy, myślimy i niby o niej słuchamy, ale dla chleba, tytułu i rangi — ciągle ją odsuwamy i każemy jej czekać.

Kościuszko był bohaterem, bo wiódł i wołał do czynu ofiarnego. My o tem deklamujemy bardzo ładnie i rozprawiamy nader szeroko — ale nic nie czynimy, co ofiary i trudu od nas wymaga.

Kościuszko przez odwagę doszedł do bohaterstwa, my przez lęk i trwogę zbytęzną każdy głos śmielszy tłumić umiemy.

Zaiste! Bez bohaterów Polski nikt nie odrodzi,

a bohaterowie bez naszych serc wielkich i gorących nie przyjdą. . . .

Mówił niegdyś Bóg przez Ezechiela Proroka:

„To mówi Pan Bóg tym kościom:

Oto ja wpuszczę w Was ducha i żyć będziecie, a poznacie, że ja Pan. Oto ja otworzę groby Wasze i wywiode Was z grobu waszego i wwiode Was do ziemi Izraelskiej.“ (Ezech. 37.)

I nam wypada wołać do Pana Zastępów:

— „Patrz, Panie, na naród polski, w niewoli jęczący! Same groby, mogiły! Same kości bezduszne i martwe! Wpuść w nie, o Panie, ducha, który żyć pocznie. . . . ducha bohaterstwa i wytrwania, albowiem ciężko istnieć Polsce, jakby niewolnicy w obroży hańby, sromu i poniżenia! Otwóź Panie, groby wielkich ludzi i wywiódź nas z nocy upodlenia, przez pamięć bohatera, przez ciche westchnienia i jęki uciśnionych braci, błagamy Cię Boże i Ojczy!

Lecz modlitwa sama nie zbawi, nie podniesie, nie uratuje. Modlitwa sama — to tylko skrzydła do lotu, ale nie lot bohaterski z nocy do rozświtu!

I sama praca nie wydzwignie nas i samo uczucie nie uleczy i samo nawoływanie wszystkich innych do poświęceń nie wystarczy.

Bohaterskiego życia w Polsce potrzeba, jak cała wielka i daleka, szeroka i wspaniała — bohaterstwa trzeba w sercu każdego z nas — na każdym stano-

wisku, w każdym zawodzie, na każdej drodze i w każdym celu.

Zwycięż siebie — będziesz bohaterem!

Siebie zwycięż! Czy słyszysz, jak duch Kościuszki woła... jak woła ten, który nie zginął właśnie dlatego, iż był bohaterem?

Z głębi podziemi Wawelskich słyhać potężny głos i silne wezwanie, co brzmi jak pobudka wojenna na dzisiejszą dobę:

Zwyciężaj twą pychę, samolubstwo, lenistwo, obojętność na sprawę narodową, nienawiść i zazdrość! Zwyciężaj wady i ułomności, słabość woli i charakteru — a zostaniesz bohaterem!

A gdy to mówię, każdy z nas ogląda się na drugiego i przypomina ułomności, przewinienia i wady drugiego i myśli może sobie:

— Tamtemu to trzeba powtórzyć! On musi się zwyciężyć — On, co trwoni pieniądze — On, co sknerą jest — On, co w brudzie i w występkach żyje i kała Polaka imię — On, co nigdy nic dla oświaty, dla ludu wiejskiego i roboczego nie zrobił — Ona, co tylko łamała loty drugich i do siebie przykuwała....

Omylni i niebaczni ludzie!

Każdy z nas ma w sobie coś do zwyciężenia, do poprawy, do wyniszczenia i do budzenia, ażeby każdy mógł się stać bohaterem.

Idźcie i nie szukajcie tych, którym wiele do bohaterstwa brakuje! Ale sami się liczcie z sobą, sami siebie odważajcie, mierzcie, szacujcie i oceniajcie!

Polska musi być cała bohaterska, bo tylko taka z grobu niewoli powstanie.



MIEJMY NADZIEJĘ





# P R Z E M O W A

WYGŁOSZONA W KOŚCIELE MARYACKIM W KRAKOWIE,  
DNIA 24 MARCA 1905 R., W III ROCZNICĘ PRZYSIĘCI  
TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

*Broń mię według wyroku Twego i niechaj żyję  
— a niezawstydzaj mię w oczekiwaniu mojem.  
(Psalm 118, w. 116.)*

Nie zawsze ruch czasu mierzy się wskazówkami zegarów, oznaczającymi liczby godzin... nie zawsze się mierzy dzień liczbą tyłu a tyłu godzin, wybitych dzwonem zegaru.

Bywają godziny jak lata... bo długie i ciężkie... bywają dni jak miesiące, nie kończące się rychło... bywają lata, które trwają — zda się wiecznie... Miara czasu dziwnym podlega zmianom. Niekiedy — rok, życie całe, zda się chwilą przemknęło lotną... niekiedy dzień — miesiąc rzuci tyle wrażeń, cierpień, wzruszeń i doniosłych wydarzeń, iż mogłoby ich starczyć na długie lata.

Są dni, jak gromy... lata jak oceany — są chwile co jak pioruny spadają nagle — co jak słońca jaśnieją nigdy nie zgaszone.

Takiej chwili rocznicę oto czcimy dziś, zebrani u stóp ołtarza Pańskiego, zgromadzeni w starej świątyni Krakowa, wspominając ów dzień wielkiego czynu, w którym Bohater — Naczelnik powołał lud polski

do obronnej służby w Ojczyźnie... a zarazem zwracamy się myślą, pełną lęku i niepokoju ku tej niepewnej przyszłości, która z jakowąś mgłą smutku ku nam się zbliża, uściela drogę zdarzeniom ważnym... wielkim... kto wie, czy nie przełomowym...

Stoimy oto.... wsłuchani w echo tej pieśni, co z wieżycy brzmiała przed chwilą — co na cześć Niepokalanej Chrystusa Matki, a Królowej naszej brzmi ciągle i rzuca tony tkliwe w przestrzeń obszarów ojczy-  
stych, daleko.... daleko....

A od tej pieśni zwraca się oko na płytę kamienną, co leży pod stopy przechodniów rzucona — a nigdy nie deptana.... co niska, a jednak wyższa nad wszystkie inne, szara, a przecież jasna.... płyta.... mająca na sobie wyrytą datę: dnia 24 marca 1794.

Wicie, Rodacy Najdrożsi, dlaczego tak czynim:

Bo oto mamy dwa wielkie zegary, mierzące ruch czasu polskiego. Hej na ł, z wieży Maryackiej, dzwoniony pieśnią Maryańską ciągle się powtarzającą, przypomina, iż w zwykłym pochodzie dni, tygodni i lat — wysokich lotów ducha nie należy zaniedbywać — płyta przysięgi na Rynku krakowskim leżąca — powiada, czem są epokowe chwile wielkich czynów w narodzie!

I wieluż to było królów, którzy tworzyli dzieła doniosłego znaczenia? Wieluż to hetmanów, którzy stawali do walki z wrogami? Wieluż to wiodło obrońców na kresy polskie, by Ojczyznę ratować?

Zapisywały karty naszych dziejów dnie, które miały w sobie ciężar lat całe dziesiątki... a jednak nie stawiano kamiennej płyty na wieczną pamiątkę tam, gdzie ci dzielni i mężni rycerze zbierali obrońców pod swoje sztandary...

Chwila przysięgi Kościuszki, złożonej na Rynku krakowskim 24 marca 1794 roku — była epoką, odradzającą naród, bo ona krótkiem swem istnieniem stworzyła nagle miliony obywateli obrońców, rycerzy silnych, których Polska przedtem nie znała i nie miała.

Lud odtracony, lud oddzielony straszną ręką „przywilei,” lud ten na wezwanie Kościuszki ożył jako olbrzym i wyciągnął dłonie, by razem z innymi dźwigać upadłą Ojczyznę z niewoli.

Pamiętną tę chwilę przypomina płyta kamienna, droga każdemu sercu polskiemu.

Zaduma się nad nią młodzian biedny, w mundurze warszawskich szkół, który oto błąka się po Krakowie i przeżywa ciężką dolę smutku i bólu.

Witał on już mury Wawelu, w grobowcach spędził długą godzinę, zasłuchany w hejnał z wieży Maryackiej, wzniosł oczy w górę i wyszeptał słowa pacierza.

Teraz stanął nad płytą Kościuszki.... Któż zgadnie, czem ona go wita?

— On tu przysięgł — On tu stał, jak ty w tej chwili, On czuł ciężar niewoli i srom poddaństwa....



On złożył przyrzeczenie, iż nie spocznie i walki nie zaniecha, aż zdobędzie to, co Polsce szczęście wrócić zdoła i wolność....

„I przystanął na tem miejscu  
I przysiągł się Bogu,  
Że nam wszystkie krzywdy nasze  
Odbije na wrogu....

— Przysięgam, szepce młodzian, wpatrzony w litery na kamiennej płycie wyryte....

I otoczył kamienną tę płytę wieńcem głów kornie schylonych, lud śląski, od Bytomia, Zabrzeża i Gliwic....

Oni tu przybywają na odpocznienie na korny ducha rachunek, ducha który nieraz łamie się w ciągłym oporze i w walce o prawa święte. Oni, którym życie wydzierają podstępnie, zdradliwie, szatańską pracą niszcycieli każdego słowa polskiego, oni stoją wokoło kamiennej płyty i szepcą:

— Przysięgamy i my. Tu Kościuszko nawoływał lud polski do obrony swych praw narodowych.... tu my przyrzekamy, iż polskiej mowy wydrzeć sobie nie damy, wiary swej i obyczajów ojczystych do upadłego bronić będziemy.

Widzicie powiada matka z Poznańskiego, wiodąca dzieci swe za rączki, Kościuszko tu przysiągł, iż będzie walczył o wolność Polski.... Tu przy-



sięgę na wieczną służbę złożył Ojczyźnie.... Tak i wam dzieci, stanąć potrzeba, taką i wam złożyć przysięgę.... Nie dacie sobie zabrać mowy ojczyстей? Nie dacie sobie zabrać imion polskich? Nie zmienicie nazwisk swych rodzinnych, choćby wam grozili gorszymi plagami, choćby wam za odstępstwo bogate przyrzekali wynagrodzenie?

Przysięgamy!

A na kamienną płytę toczą się gorzkie łzy matki, co przytuliwszy dzieci jeszcze bliżej, szepce:

— Kto przysięgnie niech dotrzyma! Nie zaprzec się nigdy Polakowi swej mowy i swego imienia! Zaiste kamienna Kościuszki płyta — to pomnik doniosłego czynu, przypominający całemu narodowi obowiązek służenia ojczyстей sprawie całą duszą — a dzień dzisiejszy — to dzień, mający w sobie zawsze siłę daty, która spada na serca Polaków jako żar słońca wstającego w łunie, blasków i zawsze woła, by dźwigać Ojczyznę z upadku — by wieść ją ku rozświtom dni lepszych — by nowemi Racławicami zadzwonić w datę dnia czwartego kwietnia.

O! jak to daleko zdają się nam dziś one chwile, które były chwilami krótkimi, a miały wagę i ciężar całej epoki!.. Jakże to daleko rok Kościuszkowski od dnia dzisiejszego w Polsce!... A jednak — rzeczy można:

To samo dziś, co ongi, to samo nieszczęście niewoli, ta sama niedola pohańbienia naszej sławy — ten sam mrok nocy.... i kajdan! Lecz kto śmie mówić, iż to samo?

Tylko data dnia 24 marca jest ta sama, co była wówczas na zegarze czasu... lecz wszystko cięższe, czarniejsze, smutniejsze i nieszczęśliwsze!

Wrogów naszych dłoń uciska nas srożej, stopy ich gniotą nas ciężej, ofiar naszych liczba coraz ogromniejsza, krzywd i zbrodni piekielnych łańcuch coraz dłuższy.... O! bo też dość czasu mieli wrogowie nasi na to, ażeby tuczyć się krwią naszą, ażeby mogiłami pokryć kraj cały....

Jak Jeremiasz możemy powtarzać z żalnością i smutkiem:

— „Jako okrył mrokiem zapalczywości swej Pan córkę Syon — zrzucił z nieba na ziemię sławną Izrael.... Ustało wesele serca naszego, odmienił się w żałobę taniec nasz — wieniec głowy naszej — dlatego stało się smutne serce nasze.“

W obronie chciwości cara, wroga Ojczyzny naszej, wroga naszych praw, naszej mowy, naszej wiary, gnębiela podlaskiego ludu, dziś naszych tyśiące musi rzucać dom, rodzinę, dzieci drobne, zagrodę, Ojczyznę biedną i iść na Wschód, ażeby tam ledz, jak marnego piasku ziarna, rozwiewane wichrem północy!

Za katów i gnębieli swoich życie dawać

w ofierze, za tyranów i morderców dziś pierś swą  
nastawiać i ginać!...

— „Obacz, Panie, utrapienie moje, bo się podniósł  
nieprzyjaciół“ — wołał naród polski z Jeremiaszem. —  
„Czemu nas na wieki zapominasz? Opuszczasz nas  
na długość dni?“

— Obacz o! Panie!... naszych cierpień wielkość!

— Zmierz, o! Panie! głębie krzywd naszych —  
radby każdy z nas wołać — gdyby wszakże nie  
miał tej silnej wiary, iż On najwyższy Pan i Sędzia  
Najsprawiedliwszy wszystko zna i widzi. Zna i  
czeka....

— „Ucisk sprawuje cierpliwość“ powiada Apo-  
stoł — „cierpliwość, doświadczenie, nadzieję, a na-  
dzieja nie pohańbia.“ (Do Rzymian).

I dlatego z Psalmistą Pańskim imieniem całej  
Polski wołam:

— „Broń mię według wyroku Twego i niechaj  
żyję — a nie zawstydzaj mię w oczeki-  
waniu mojem!...“

My miejmy nadzieję, a ona nas nie pohańbi!

Miej, Polsko, Ojczyzno moja, nadzieję a ona  
nie straci Cię — w otchłań nicości!

Nadzieja bowiem dodaje otuchy, nadzieja krze-  
pi serce i męstwo podnosi — nadzieja rozpala sto  
ognistych gwiazd nad mroczną nocą, nadzieja dźwiga  
omdlałe ramiona i wiedzie na drogę czynu.

„Miejmy nadzieję!“ wołał nasz poeta:



- Miejmy nadzieję! nie tę lichą marną.
- Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera,
- Lecz tę niezłomną, która tkwi, jak ziarno,
- Przyszłych poświęceń w duszy boha-  
[tera!
- Miejmy nadzieję! nie tę chciwą złudzeń,
- Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
- Lecz tę, co w grobach czeka dnia prze-  
[budzeń
- I przechowuje oręż i — przyłbicę!

Taką nadzieję miał Kościuszko, gdy wzywał lud do wspólnej kraju obrony.

Taką nadzieję miał On, gdy w grobie niewoli wołał o dzień zbudzenia.

Taką miał, gdy uczył, jak naród ma przechowywać i oręż i przyłbicę!

Taką nadzieję mają ci, którzy w walce o słowo ojczyściej mowy zwycięstwa się spodziewają.

Taką nadzieję mają te matki i ci ojcowie, którzy wołają poświęcić życie, karierę swoich dzieci, jak kazać im zaprzeczyć się praw naturalnych.

Taką nadzieją zbrojni są ci biedni podlascy unicy, którzy nie chcą zaprzeczyć się wiary i uleść szymatyckiej hydrze.

Taką nadzieją umocnieni są ci nieszczęśliwi i biedni, których dłoń okrutna.... smaga a zbrodnicze.... hasło wytępienia gnębi i umęcza.

A my trwożni i niespokojni przyszli tu na korną

modlitwę i patrzymy w jutro, jak w ów pączek kwiatu, o którym nie wiemy czy się rozwinie i plon da spodziewany, czyli uwiędnie przed czasem podcięty kosą, lub złamany zbrodniczą ręką.

Czyż nie słyszymy, co woła Pan przez usta prorocze:

— „Powstań, Jeruzalem, a stań na miejscu wysokim i spojrzij ku wschodowi słońca, a obacz syny swe zebrane od wschodu słońca do zachodu słowem Świętego.... weselące się z pamiętki Bożej.“

Wstań Polsko, pragnę zawołać z prorokiem Pańskim, i obacz Syny swe zebrane razem, od wschodu słońca aż do zachodu, obacz je zjednoczone w jednej wielkiej, wspólnej pracy narodowej i obacz je zgromadzone pod jednym hasłem bronienia praw Ojczyzny!

Czyż zebrani razem jesteście?

Czyż nie brak wśród nas takich, co poczynając pracę swą „zbawienną dla narodu,“ macą wodę we wszystkich zdrojach i zatruwają wszystkie serca jadem nienawiści i przecinają wszystkie nici, które łączyć mogą w bratnią zgodę warstwy, stany — tysiące?

Zdaje się, że się wszystko wysiliło na to, ażeby poróżnić między nami warstwy, stany, braci, ojców, syny, lud słowem wszystko i wszystkich rozbić na czerepy, jak czarę strąconą na głązy... Więc i nasze siły marnują się od lat wielu na sklepanie rozbitych



części, nasze ręce kaleczą się przy zbieraniu rozrzuconych części, nasze życie mija nie na budowaniu, ale na łataniu i naprawianiu wszystkiego, co złe ręce burzą i psują.

Tam gromy biją, tam nieszczęść rozlało się morze, tam jęczą i szarpia się — a my? Weźmy nasze pisma: — Kłótnie i swary osobiste.... Weźmy nasze stowarzyszenia: niezgody i intrygi. Weźmy nasze prace ogólne, rozbijane zawiścią. Weźmy naszą młodzież, rozszarpaną ustawiczną walką.... weźmy nasz przemysł, przez brak wspólnej pracy nie dźwiga się.... Weźmy naszą robotę na polu oświaty.... jaki tam i wszędzie chaos! ile rozdziałów, odłamków i nieprzyjacielskich starań!

A dlaczego?

Bo niema w nas tej świętej nadziei co i w grobach czekając dnia przebudzeń, przechowuje w cięż oręż i przyłbicę.

Orężem to praca wspólna narodowa, przyłbica to miłość, jednocząca stany i warstwy całego narodu! Niema wśród nas wspólnej ogromnej miłości w narodzie, bo każdy chce według swej pychy i zarozumiałości postępować.

Powiedział gdzieś poeta:

— „Kto nam miłości ludzkiej nie zostawił, nie zostawił żadnego dziedzictwa.“

Zda się, jakbyśmy istotnie nie otrzymali nic w dziedzictwie po przodkach, bo nie nauczono nas wzajem się miłować w Ojczyźnie i nie przekazano nam tego testamentem, iżbyśmy się nie kłóczyli razem, lecz leczyli, iżbyśmy się nie roztrącali, lecz skupiali, iżbyśmy się nie darli między sobą jak wrogi, lecz wzajem jedni drugich uszlachetniali.

Takie dziedzictwo wspólnej pracy i szerokiej miłości zostawił nam Kościuszko, powołując wszystkie stany i warstwy pod swój sztandar ucząc, jak trzeba kochać cały naród z wszystkimi jego szczeblami warstw, godności i stanowisk, i to nam przypomina kamienna płyta „przysięgi Bohatera.“

Owe dwa wielkie zegary, wskazujące ruch czasu, pieśń hejnału i płyta kamienna, która zapisała jedną wielką godzinę czynu przełomowego, uczą nas i wiodą drogą, jasno wytkniętą.... drogą nadziei i wytrwania wspólnej pracy i miłości.

Tak! Wielką, świętą pieśnią nadziei iść ciągle naprzód — złożeniem ślubu przysięgi w obronnej walce w pracy i miłości wspólnej trwać, oto dziś nasze zadanie!

Kto chce uczcić pamięć Bohatera, niech to przyrzeknie i niech dotrzyma!

Dopomóż mi, Boże, w pracy i trudach!

Dopomóż, w chwilach wątpliwości i niepokoju!

Dopomóż, Boże, w sobie otuchy i nadziei, iż

czas tych gromów minie, a lepszy nadejdzie dzień!

Dopomóż, Boże, w siejbie wspólnej pracy i miłości!

A od rozpaczki broń i zachowaj!

O! bo niema nic straszniejszego dla narodu w niewolę poddanego nad zwątpienie, co serce zatruwa.

Zwątpienie podcina korzeń pnia, zwątpienie gasi jasność dnia, zwątpienie zatruwa zdroje wód wszystkich.... zwątpienie grzebie mogiłą wiekuistej nocy życie olbrzymiego narodu.

Więc żyjmy nadzieją i z nadzieją idźmy w przyszłość!

A! nam tak trzeba tej jasnej nadziei, co w grobach czeka dnia przebudzeń!

Wszak my tak skłonni do załamywania rąk w rozpaczki, do narzekań bezsilnych, do utraty wiary w Siebie!

Zapatrzeni w łzy i krew, szeroką strugą po polskiej krainie płynącą, rzucamy nieraz w niebo srogie bluźnierstwo:

Dlaczego Bóg o Polsce zapomniał?

Dlaczego pozwala wrogom pastwić się nad naszą Ojczyzną?

— „Wstań, Polsko, na miejscu wysokiem i spojrzij ku wschodu słońca!“

Tam od dalekich stron Mandzuryi wieści lecą, jako płonące głównie.... i spadają na tron krzyw-

dzicieli i tyranów, tron carski przez długie lata niewoli krwią naszą niewinną zbryzgany!

Widzisz, jak potężny ten olbrzym, przed którym cała niedawno drżała Europa, z nóg się wali!

Widzisz, jak na zarysowanych murach carskiego despotyzmu wypisano:

Mane, Tekel i Fares!

To widoczny palec Boży, wypisujący te znamienne słowa:

— „Przeliczył Bóg królestwo Twoje i dokonał go.“

— „Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym.“

— „Rozdzielone jest królestwo Twoje!“

Czy te klęski, co zewnątrz i wewnątrz caratu od roku się mnożą, czy to nie wyraźny palec Sprawiedliwości Bożej? Czy to nie kara za krzywdy nasze, za łzy i krew naszą?

Niechżeż święta nadzieja wstąpi w serca całego narodu, rozdzielonego granicą i kordonem, ale nie dającego się podzielić pod względem ducha i wspólności najżywotniejszych jego ideałów!

Tak, Bracia, wraz z ową nadzieją trzeba nam oręż przechować i przyłbicę — oręż silnej i dzielnej dłoni, poświęcony ideą Kościuszki, oręż pracy wspólnej nad naszymi sercami, skłonniemi do obojętności lub swarów, nad braćmi poczynającymi często dzielnie, lecz rychło ustającymi, nad ludem potrzebującym



i oświaty i pomocy w niewoli, nad tymi, którzy już mają serca zatrute zasadami, zupełnie niezgodnymi z ideą Polski i Jej posłannictwem!....

Bez takiego postanowienia nie uczcimy należycie rocznicy przysięgi Kościuszki i nie przyspieszymy wielkiej godziny odrodzenia narodu, który trzeba objąć wspólną pracą i miłością.

A tego wśród nas niema.

Smutno to przyznać — smutniej jeszcze o tem mówić.

Tamci nasi bracia, pod carską i wrogą stopą walczą, i szamocą się, a my swarzym się i.... i oczekujem na świeże wieści, które nieraz z całą przyjmujemy obojętnością.

Jestże u nas ta miłość, co wszystkie Polski dzielnice zdolna objąć i współczuć z cierpieniem rodaków naszych?

Darujcie, Rodacy, że to dziś publicznie piętnuję bo mi ból piersi rozpięra na myśl, że wśród nas tak mało współczucia, tak mało rozwagi i skupienia, a tak dużo lekkomyślności i rozprószenia!

A więc — gdy tam branka na walkę i śmierć w dalekiej krainie.... u nas niech się rozpocznie branie się do zgody i wytrwałości. Gdy tam despotyzm gnębi i męczy, tu niech się szerzy miłość, jak balsam lecząca i jednocząca; gdy tam krzywd i zbrodni ocean się przelewa przez brzegi.... tu



niech się poświęcenie snuć pocznie, bo bez niego nie zbudujemy świtu, na który Polska czeka!

---

A teraz jedna uwaga i jedno jeszcze słowo do Rodaków w imię miłości i współczucia.

Radbym, by to słowo jak czcze nie przebrzmiało echo, lecz w czyn się zamieniło i całą naszą dzielnicę objęło.

Tam, w Warszawie i w całym Królestwie straszna i okropna szerzy się nędza — a za nią idzie okrutne widmo głodu. Tysiące wdów, biednych, co potraciły mężów na dalekim Wschodzie — tysiące osieroconej dziatwy, wyciągającej rękę po kawałek chleba!

Naoczny świadek opowiadał przed kilku dniami, że widział wynędzniałą kobietę, otoczoną kilkorgiem drobnych dzieci, jak ze śmietniska ulicznego wygrzebywała odpadki i krupy kaszy, sama to jadła i dzieciom dawała.

O tych scenach nędzy, które się rozgrywają niedaleko od nas, nie mamy pojęcia, a tych scen mnóstwo, a ofiar głodu przerażająca liczba w Warszawie i na prowincyi.

Czyż nędza rodaków za kordonem natrafi również na naszą obojętność? Czyż brak współczucia i łączności narodowej i tu zaznaczymy? Bracia! Niebawem

obchodzić będziemy święto Zmartwychwstania Pańskiego — a dzieląc się „Święconem“ siądziemy do biesiadnego stołu w kole rodzinnem i znajomych naszych.

Wspomnijmy, że tam rodacy nasi nie mają „Święconego,“ bo im żałoba po ojcach, mężach i synach zatrzuwa świąteczną radość, że tam bracia nasi i siostry nie mają kawałka chleba na zaspokojenie głodu!

Łączność z rodakami nietylko wspomnieniem, ale i czynem okażmy, dzieląc z nimi naszym „Święconem.“

A więc precz ze zbytkami przy naszych biesiadnych stołach! Niech każdy dom polski i każda rodzina wyda w tym roku na rzecz głodnych w Królestwie połowę tego, co w dawniejszych latach na „Święcone“ wydawała. Kto wydawał dawniej na „Święcone“ 40, 80, 100 koron — niech w tym roku wyda tylko połowę, drugą połowę przeznaczając na ten cel szlachetny, a ta akcja miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały!

A w akcji tej niech się złączą wszyscy bez różnicy stronnictw i zapatrywań!

Ilebyśmy wtedy łez otarli — ile ofiar wyrwali ze szponów okrutnego głodu!

I czegóżbyśmy nie dokonali, my bez trucizny w sercach, my z miłością i ze współczuciem, gdybyśmy poczęli żyć mniej dla siebie . . . a więcej dla narodu, jak żył i działał Kościuszko?

Niechże przykład życia Naczelnika Bohatera będzie nam zawsze przed oczyma!

---

A teraz na zakończenie o co mamy prosić Pana Zastępów?

Nehemiasz, pojmany w niewolę babilońską, do takiego szczęścia doszedł, iż u króla Artakserksesa podczaszym został. Ale smutek nie schodził z jego twarzy.

Zapytany przez króla o powód smutku powiada:

— „Królu, jako ja smutnym być nie mam; gdyż dom, miasto pogrzebów ojców moich spustoszało i bramy jego ogniem są podpalone?”

I rzekł król:

„A o cóż mię prosisz?”

Mógł najmilszy młodzieniec — powiada nasz Skarga — prosić o pożytki i pociechy i czci swoje; ale wszystkiego szczęścia swego odstępując o naprawę Ojczyzny swej prosił: w tem najwyższe swoje pociechy kładąc, gdy nie jemu, ale w całym ludowi braci jego dobrze się dziać miało.

I my wszyscy i ja z Wami o takie łaski dla Ojczyzny naszej, dla biednej Polski, Boga błagajmy i prośmy w dniu dzisiejszym i przy każdej modlitwie :

— Dla Siebie, Panie Wszechmocny, o nic nie prosim, ale Ojczyźnie całej daj pokój, chwałę i wolność!

— Broń Polskę, o! Panie, wołajmy z Prorokiem, według wyroku Twego i niechaj żyje: a zawstydzaj jej w oczekiwaniu lepszej i jaśniejszej przyszłości!

A M E N.



# O WIELKICH W NARODZIE





# P R Z E M O W A.

WYGŁOSZONA W KOŚCIELE MARJACKIM W ROCZNICĘ  
PRZYSIĘGI TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

*„Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały  
z wysoka jest zstępujący od ojca światłości.”  
(Z listu św. Jakóba Ap. R. 1. w. 17.)*

Ileć się zjawia się na ziemi człowiek, który roznosi samo dobro pomiędzy ludzi — zdaje się zawsze, iż zstąpił on kędyś z wysoka, zszedł z jakiejś krainy wyższej, na tę ziemię, pełną upadku, win i krzywd, i że on odchodząc stąd, wróci znów w światy inne, świetlejsze od naszych, pełniejsze szczęścia i chwały.

Taka jest potęga czynów dobrych, iż otaczają ludzi im oddanych aureolą nieziemską, iż piszą wspomnienia niezatartymi głoskami, odbijają się echem wiecznotrwałem od serc ludzkich; następującym młodszym pokoleniom powtarzają imiona tych, którzy czynili dobrze.

Lecz o ileż więcej zostaje śladu w płonach po tych, którzy spełniali czyny doskonałe i nieśli dary doskonałe, zstępując z wysoka i wiodąc ludy za sobą wysoko?

Po życiu takich ludzi rozściela się w dziejach narodów świetlana droga, która jak ów mleczny szlak wśród gwiazd rzucony zawsze przypomina tych, którzy

z wysoka zstępowali od Ojca światłości i w światłość ducha wiedli.

Ludzkość żyjąca w walce, trudach, łzach i pocie, ludzkość ta wiecznie szamocąca się w boju między złem a dobrem, między prawdą i kłamstwem, zapomina, iż i ona z wysoka zstępuje i ona dar dobry mieć powinna i ona posłaną jest „od Ojca światłości“ — ona — pyłem ziemskich kurzów owiana, jadem trucizn nikczemnych skarłała, mieni się już być tylko ziemi dziecięciem i nie pojmuje, czem wywyżżyć się można na padole płaczu.

Dla niej więc wielcy ludzie, którzy dawali dobre i doskonałe dary, mają urok niezwykły i zdają się duchami nie z ziemi i jako wyższe nad miarę codzienną — uczczone są we wspomnieniach.

Lecz od najdawniejszych lat historii ludów do dni ostatnich, zawsze widzieliśmy znamieny ten wypadek, iż, kiedy najciemniejsze chmury gromadziły się nad narodami, tem rychlej „zstępowali wielcy ludzie od Ojca światłości posłani, którzy nieśli dar doskonały“ i krzepili wątpiących, dźwigali upadających, „ochromiałym podawali rękę, niewytrwałym skracali mękę,“ ludzie, którzy jak Tadeusz Kościuszko, wołali potęgą przykładu, czynem pełnym odwagi i bohaterstwa: — „Odwagę miejcie być wolnymi, a będziecie nimi.... odwagę miejcie być silnymi, a będziecie nimi.... odwagę miejcie być jednego

serca w narodzie, a będzie jedno serce biło i splecie wszystkie stany w całość narodu olbrzyma!“

I jeśli Polska może wyliczać szereg cały tych ludzi, którzy szli z wysoka i nieśli jej dar doskonały... to od imienia Tadeusza Kościuszki może zaczynać.... bo wśród wielu wielkich on istotnie największy, wśród wielu z wysoka, on może z wyższej jeszcze jasności.... bo on w nocy mroku śmierci i upadku zajaśniał na tej biednej ziemi, bo on w dobie gromów i piorunów szatańskiego tryumfu kazał stanąć ludowi z chorągwią Matki Boskiej Polskiej Królowej na czele i gdy zwątpienie, jako kruk śmierć głoszący, rozpostarł się nad krajem, on jednym czynem zniszczył je i roztlął wielką wspaniałą pochodnię nadziei!

Widzicie go?.... U stopni ołtarzy klęczy korny i tu w tym wspaniałym kościele Maryackim błaga Maryę Pannę o błogosławieństwo.

Widzicie go?.... Miecz swój ostry, na przelanie krwi gotowy, miecz poświęcać daje jakoby brał Boga na świadka, iż w świętej sprawie podnieść go pragnie.... iż dla daru wielkiego użyć go musi.... by bronić ołtarzy i świątyń Pańskich, rodzin, domów, miast i wiosek polskich przed najazdem wrogów....

Widzicie go?.... Na rynku krakowskim stoi.... w niebo spogląda i składa uroczystą przysięgę wobec Boga i narodu, iż tylko za sprawiedliwość i prawa Ojczyzny staje do walki, a wytrwa, dokąd sił mu starczy....



A za nim lud, mieszczyzna, szlachta, wszystkie stany.... i radość płynie po kraju i budzą się wioski, z chat wybiegają bohaterowie.... Polska rozpina ramiona tysiące, Polska wyciąga dłonie tysiące, i chce być wolną, chce być matką sprawiedliwości, chce wszystkim dać opiekę jedną, serdeczną, wszystkich z niewoli wybawić, wszystkich „podnieść, uszczęśliwić, świat cały swojemi prawami zadziwić!“

Po uroczystym dniu przysięgi, po ogłoszeniu narodowi wielkiego wezwania do obrony praw, po wspaniałym czynie racławickim, który był najpiękniejszym darem, złożonym przez Kościuszkę Ojczyźnie.... gdzież to wszystko znika?... Czemu mgłą oczy zachodzą?... Skąd słyhać jęk bólu... Dlaczego kajdany jeszcze się wloką?... Czemu na naszych czołach piętno niewolnictwa?... i nic z tego, co było?... tylko jedno wielkie, jedno silne serce dzwonu wspomnień?...

Więc to tak w narodzie po takich wołaniach potężnych do czynu, obrony, do zbratania wszystkich warstw i stanów zostaje nadal mrok nocy, niewola, srom poddania się i nieszczęście wlecze swój rydwan po całej Ojczyźnie?...

O! Biedna Polsko!... okuta w jarzmo najcięższego niewolnictwa!... O kraju mój wielki i na straży przed dziczą mongolską postawiony... czemże dziś tobie wspomnienie dnia uroczystej przysięgi Kościuszki? Czem ci obraz tego człowieka, który



szedł od Ojca światłości i chciał wieść naród w jasność wolności?

Jeśli dziś pamięć Kościuszki uczcić chcemy, jeśli dziś w dniu przysięgi tego Bohatera chcemy przeżyć chwil parę w rozważaniu dzisiejszych naszych prac, obowiązków i powinności wobec ucisku, utrapienia i gnębienia 20-milionowego narodu powinniśmy zrozumieć, iż każdy kto nie idzie z darem dobrym dla Ojczyzny, każdy, kto nie jest posłan od Ojca światłości, kto nie schodzi z wysokości, pełza po nizkości, jako bezskrzydły ptak i taki przyszłości promiennej nie zdobywa i jarzma poddaństwa nie zerwie.

Wspomnień tęcza ma to w sobie, iż budzi refleksje porównawcze, jeśli stawia przed oczy świetlanych dni czasy, pyta zaraz, gdzie dzisiejsza jasność? Jeśli wspomina wielkich ludzi owych wieków złotych, zaraz każe szukać, gdzie dzisiaj są owi potężni, silni i nieugięci? Jeśli silną struną dzwoni datę czynu bohaterskiego — zaraz pyta się każdego z nas: „gdzie czyny wasze?”

I dziś... gdy nam się przedstawia wielka chwila przysięgi Kościuszki, chwila, z której on szablicę ujął w rękę i rzekł: „W imię Boże! walkę rozpoczynam,” nam ów głos wielki niepojętą siłą do serca przemawia i pyta: „Gdzie wasze dobre czyny? Czy wasza droga z wysokości? Czyli idziecie od Ojca światłości?”

Rodacy!... Synowie wielkich ojców, spadkobiercy bohaterskich duchów, dziedzice serc orlich, gardzących wszystkim, co nędzne i podłe... gdzie wasze dzieła, idące z wysokości, gdzie te datki dobre, te dary doskonałe, które wykuwają życie wolności i rzeźbią chwały promienie?...

Czy myślicie, że czasy dziś inne, jak wtedy, i chwila nie tak groźna i poświęcenie nie tak konieczne i nie trzeba obrony? pracy? walki? czynu?

Wszystko dziś woła, nagli, błaga o pomoc, o pracę, o ratunek, o poprawę, o uchronienie od zatury. Złość wrogów piekielnych sposobów używa, ażeby rozbić ducha: miny kładą pod nas, fundamenta podkopują, lud wbijają duchowo, młodzież wynaradawiają, waśniami rozbijają warstwy i stany, głodem i nędzą upodlić chcą ducha... za pacierz biją, do krzyżów strzelają... a wy we wspomnień dzwon uderzycie — wsłuchacie się w dźwięk pieśni dawnej i wracacie do kieratowych obrotów życia codziennego... i powiadacie: „czasy inne?“

Nie czasy inne, ale ludzie inni, serca inne, duchy inne... takie, które nie idą z wysokości, nie niosą darów doskonałych, nie stwarzają życia wielkiego w Ojczyźnie!...

U nas dziś niema wielkich ludzi i jak powiada poeta (Syrokomla):

„Dziś wiek jest wielkim, a nie jeden człowiek,  
A jednak czasem łza płynie do powiek

I w głębi serca modlitwa do nieba:

- Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
- Z krzemienną piersią i z duszą stalową
- Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
- Niech w oczy spojrzą i przemówią słowo,
- Abyśmy mogli choć raz, choć z daleka
- Zobaczyć w życiu wielkiego człowieka!“

Z wielkich serc rodzą się wielkie uczucia... z uczuć wielkich powstaje przy ciągłej pracy wola nieugięta — z wytrwałych czynów rodzą się poświęceń chwile, a one to, one dopiero czynią ludzi wielkich i one z wysokości niosą ludzkości dary, które dźwigają upadłych, rozgrzewają obojętnych, łączą rozdzielonych i dalekich.

I tego dziś trzeba Ojczyźnie naszej i do tego nas wzywa wielkie święte prawo spadku po bohaterskich przodkach, po cieniach Kościuszki, Pułaskiego, Kordeckiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego i innych.

My musimy stawać się wielkimi, ażebyśmy zdolni byli dźwigać w górę wszystko to, co wrogowie w dół spychają, strącają, wdeptują.

Nie mówmy, iż żyjemy w wieku „wielkim“ i nie z drobnych spraw wielkim stać się nie może.

Przeciwnie! Wołajmy głośno, odważnie, z potęgą niezachwianą: Żyjemy w wieku, który karłów wytwarza, w wieku, który pełzać uczy, w wieku, który

materję wydzwignął na wyżynę, a ducha i serce splugawił ateizmem, apatyą i materjalizmem....

Gdzie wielkość nasza dzisiaj? Czy w tem, iż umiemy zatykać uszy, aby jęku głodnych deptanych, gardzonych nie słyszeć? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż w gonitwie o grosz zdołamy zbrukać dłonie w kałużach rozmaitych sprzeniewierzeń i fałszów? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż mając mniej, wydajemy dziesięćkroć więcej, ze szkodą dla publicznej i narodowej sprawy.... iż wychowujemy młodzież bez uczuć, bez porywów wielkich, bez marzeń podniosłych i uczymy tylko liczyć? Gdzie wielkość nasza? Czy w tem, iż dzielimy jeszcze klasy niższe od wyższych, przywileje tylko uznajemy, na zasługi nie bacząc, a niewolnictwo pracy sami odtwarzamy?....

Na waśnie, spory, na pychę żrącą jadem najgorszej zarazy, na samolubstwo nigdy nie mogące się nasycić, na ciemnotę ogólną nie ludu, jak powszechnie deklamują, ale ogólną ciemnotę pozłaczaną szychem i zakrywaną nieraz fałszem, popatrzmy i powiedzmy: Jeślimy wielcy to w tem!... Wielcy jesteśmy w wadach, błędach, upadkach, niezgodzie i lenistwie....

Taka wielkość karłów.... taka wielkość skazanych na zatracenie.

I mnie z Pańskim prorokiem płakać wypada i narzekać przed wami:



„Biada mnie, przeczem się narodził, abym widział skruszenie ludu mego i skruszenie miasta świętego i abych sam siedział, gdy podane jest w ręce nieprzyjacielskie? Na cóż nam tedy jeszcze żyć?” (I. Mach. 2, 7, 12.)

Na cóż nam żyć jeszcze?... O! nigdy przynigdy nie braknie wielkim ludom odpowiedzi na to pytanie. Nigdy, przynigdy nie braknie wielkim duchom celu do pracy, drogi do prowadzenia za sobą tłumów, sił do wytrwania i zwyciężenia....

Mamy żyć na to, byśmy przedewszystkiem w narodzie wielkość ducha zdobywali, byśmy stworzyli wielki wiek nie z wynalazków rozumu i przemysłu, ale wielki z sił ducha i cnót godnych życia potomków bohaterów.... Każdy z nas obowiązany jest do tego, by stawał się wielkim w harcie, w wytrwałości, w prawości szlachetnej i poświęceniu dla Ojczyzny. Każdy z nas obowiązany jest do tego, by zbliżał się do Kościuszki nietylko dwa, trzy razy do roku, w rocznicę ważniejszych dat, ale ciągle, zawsze i wszędzie.... aby nieść dar dobry z wysokości i Ojczyznę stokroć nieszczęśliwą prowadzić do wolności!...

Byliśmy wielcy — dziś karły jesteśmy.... I gdy dzwon wspomnień grać pocznie, przychodzimy na wspólną chwilę, wpatrujemy się w posąg bohatera, a potem wracając szepcemy z apatią: Inne czasy....

Jeśli tylko tyle historii księga na nas będzie mieć wpływu? Jeśli tylko tyle od duchów wielkich unosić będziemy wpływu na siły ducha w codziennych pracach, to zaiste.... karłami zostaniemy. Nam trzeba iść naprzód i w górę, nam trzeba wieść za sobą miliony, nam trzeba do orlich lotów rozpiąć skrzydła, a wtedy wielcy ludzie znajdą się w narodzie i ci przyniosą Ojczyźnie dary doskonałe.

„Ucisk sprawuje cierpliwość,  
a cierpliwość doświadczenie,  
a doświadczenie nadzieję,  
a nadzieja nie pohańbia.“

(Rzym. V, 3 - 5.)

Więc nie wstydzmy się żyć nadzieją lepszych dni, nie trwóźmy się myślą, iż aby wielkimi zostać, potrzeba dopiero takich dni, jak 24 marca 1794 roku, takich czynów, jak podniesienie broni i przelanie krwi.... Można być Dawidem i obalić Goliata drobnymi kamykami. Lecz o Dawidów właśnie idzie.... o to właśnie, by naród miał miliony wiernych Panu, prawych w życiu, czystych w sercu!... Uratuj jedno młode serce od zepsucia.... jużś podał dłoń pomocną, wwieść człowieka ku wielkości życia.

Naucz jednego ciemnego prawd najgłówniejszych, jużś rozlił jeden promyk światła i uratował od zbłąkania.

Zasiej ziarno zgody bratniej między dwoma sta-

nami, a jużes uczynił bardzo wiele i plon może być bardzo doniosły!

Popraw w sobie jedną wadę w imię każdej rocznicy wielkich wspomnień narodu, a staniesz się wielki i dar doskonały z wysokości podasz Ojczyźnie swej miłej.

Bo ludzie tak błędnie pojmują znaczenie wielkości i nie chcą w to wierzyć, iż z małych czynów stwarzają się bohaterów czyny olbrzymie i zdaje się im, że, aby zostać wielkim w duchu, potrzeba mieć inne serce w piersiach, inną duszę w sobie, inne warunki mieć w otoczeniu.

Umiej miłować każdego rodaka — a ukochasz całą Ojczyznę. Umiej być nieskalanym w najdrobniejszych czynach, a będziesz czystym w życiu całym... Umiej przebaczać drobne usterki i przewiny, a nie będziesz zagniewanym na wszystkich. Z tego stwarzają się początki wielkich cnót.

Nie wrogowie, nie czasy, nie okoliczności winne, iż wielkich ludzi u nas teraz coraz mniej, ale my winni, bo nie umiemy ich wychowywać i silną wyrabiać wolę. Nie trzeba nam ziemi więcej, niż mamy, tylko trzeba wielkich ludzi, aby umieli odebrać ją z rąk obcych... i utrzymać w swoich rękach.

Nie trzeba nam skarbów zamorskich, ale trzeba nam tylko umieć użyć, co kraj nasz ma w swym łonie i co klejnotem jest nieoszacowanym.

Nie trzeba nam lazurowego obcego nieba, gajów palmowych, wód szmaragdowych, tylko tu, na tej ziemi czarnej — pod tem szarem i bladym niebem... potrzeba nam ludzi z wielkimi sercami... ludzi ze skrzydłami u ramion... ludzi z słońcem w myśli i mowie... a przede wszystkim ludzi nie obiecujących — lecz wypełniających,  
Krasieński rzekł:

— „Zapomnieni są zawsze ci, którzy zapowiadają — pamiętasz tylko dopełniony czyn.“

I przysięga Kościuszki dlatego stała się dla nas rocznicą wielkiej chwili w narodzie... i ona dlatego rok po roku, gdy 24 marca nadejdzie, bije na nas jakoby światłości blaskiem — świeci jakby łuną pochodni wysoko wzniesionej... bo ona była czynem dopełnionym — była darem z wysoka niesionym, bo ona otwarła ludowi drogę do służby obywatelskiej, bo ona dowiodła, co zdziałać można wtedy, kiedy się ma wielkie serce w piersi, kiedy się jest człowiekiem wielkiej woli i wielkiego charakteru...

Kościuszko przysięgł, iż tylko w dobrej sprawie miecza używać będzie, iż tylko za wolność narodu i sprawiedliwość walczyć będzie, iż nie ustanie w służbie, dokąd mu sił starczy — i to wszystko wykonał!

„Dopełniony czyn pamiętan jest zawsze.“

A czyn wielki, z wysokości niesiony, zawsze



o to wołać będzie aby ci, którzy go wspominają, nie bawili się tylko wspomnieniem, jak graniem daleko rozkołysanych dzwonów, lecz ideę czynów dawniej dopełnionych wcielali w wypełnienie dzisiejszych czynów.

I czegoż my dziś nie moglibyśmy dopełnić, gdybyśmy tylko szli z wielką siłą ducha i szli z „wysoka“ myśli bożych ewangelicznych, Chrystusowych i uczuć świętych... a nie wlekli się z nizin małych tylko pragnień, niskich dążeń i celów?... Wszystko to, za czem płaczymy, zbliży się ku nam, jeśli postanowimy, iż będziemy to zdobywać.

Wszystko, co krzywdą i bólem nas rani, zaniknie, jeśli my zdołamy być silniejsi od wrogów naszych.

Wszystko, co jeszcze nie orane nie zasiane, nie rozświecone błyskiem nauki, to wszystko może stanąć w plonie kłosisitych fal i w świetle słońca, jeśli wytrwamy w rozpoczętych pracach i drogą „z wysoka“, „od Ojca światłości“ wiodącą pracować dalej będziemy nad rzetelnem uświadomieniem i podnoszeniem fal ludu naszego.

A w pracy nad ludem nie wyciągajmy dłoni naszych tylko do chat białych, do jasnych świtek, do serc nie zepsutych jeszcze miejskiem życiem, ale pomnijmy i o ludzie miejskim, o ludzie bez domu, bez roli, bez chleba, bez pracy... o ludzie,

któremu jad nędzy rani serce i ciemnotą duszę zasłania... którego psuje miasto i spycha w kałużę moralnych upadków.

Nie staniemy się wielkimi, dokąd nie wydzwigniemy upadłych z ciemnoty, nie poprowadzimy błędnych, nie pogodzimy zwaśnionych, nie zrównoważymy dzielących się na stany i kasty... Wtedy dopiero staniemy nad wrogów chmurą jako archaniołów chorągwie jasne i z wysokości nieść będziemy dar doskonały od Ojca światłości dla całej Polski.

Lecz czy te wszystkie hasła, wołania, wzywania nie są tylko chwilowem brzmieniem? Czy odejdziemy z tej świątyni, od tego kamienia, uświęconego pamiątką dnia wielkiego, z obchodu tej uroczystości — czy odejdziemy tacy sami, jacyśmy przyszli?...

Minie dzień 24 marca, a my może mieć nie będziemy wspomnień wielkiego czynu, i zdala będziemy od poświęceń, zdala od prac wytrwałych, zdala od bratniej zgody, zdala od wyrabiania hartu i woli, zdala od wysokich dróg życia... A więc mali, więc karły liche, więc nie zdolni do wielkich czynów...

Cóż czeka nas, gdy mali jesteśmy, a przyszłość chce ujrzeć nas wielkich?

Cóż spełnim wielkiego, gdy ziarnek piasku mamy pełno w dłoni, a nam trzeba głązy dźwigać?

Niczem są wielkie wynalazki, wymysły, drogi szybkie, maszyny olbrzymie, głosy chwymane w ruch maszyn, siły przyrody ujarzmione prawem człowieka, niczem to wszystko, jeśli duch narodu upada, jeśli młodzież karłowacieje, jeśli użycie jest zamiast życia, jeśli są wielkie tłumy liczbą, a nie siłą cnót i mocą ducha!!...

Każdy z nas może i powinien być wielkim w Ojczyźnie... nie przez tytuł lub stroje, nie przez bogactwo lub przywileje, nie przez próżniactwo lub użycie, ale wielkim przez siłę ducha, przez uczucia zdolne do poświęceń, przez czyny spełniane, nie zapowiadane....

I idę sercem po kraju... i szukam serc wielkich .... a jakiś jęk żalu raz po raz wtóruje moim krokom i pyta:

— Znalazłeś?...

Rodacy! Wybaczcie, gdy wam może piołunową goryczą rzucę w oczy, gdy wam prawdę bolesną ośmielę się powiedzieć skargą zbolełego serca... Wybaczcie! Lecz wiecie, gdzie wielcy dziś w narodzie?

Po dalekich może siołach, po chatach najuboższych, po skromnych poddaszach, po tych zakątkach, gdzie jeszcze wiara po staremu nie naruszona, gdzie cnota jako klejnot strzeżona, gdzie twarda i ciężka praca ręce hartuje i serce... Tam jeszcze są wielcy, gdzie zwyczaj stary, gdzie obyczaje

przechowane zacne, gdzie tradycja żyje, gdzie mowa nie zepsuta, gdzie rolę i ziemię kochają, gdzie pancerz ojczysty i pieśni pobożne codziennym hymnem, wzbijającym się w niebo. Dowodem lud na Podlasiu i Żmudzi, dowodem: Kroże — przykładem Śląsk i dzielni pracownicy tamże — przykładem dziatwa i lud w Poznańskim.

Ale tu — po miastach — niema prawdziwej Polski w życiu, niema jej w zaniku cnót, niema jej w zbytkach nad możność i stan, niema jej w zdeptaniu tradycyi i wiary, niema jej w obojętności na to, co się w kraju dzieje. co rozdziera terażniejsze życie, a podkopuje przyszłe.

Tu nie przynosi się czynów dobrych i doskonałych „z wysokości“ dlatego, iż tu wszyscy uważają się za wielkich i wszystkich mierzą wokoło miarą bardzo poniżającą.

Czyż tak się nie dzieje, że rzemieślnik na robotnika patrzy z wyżyny wielkości, przemysłowiec na rzemieślnika, kupiec na przemysłowca, urzędnik na kupca, kapitalista na urzędnika... Ci wszyscy wzajemnie mierzą się i sortują... stawiając się coraz wyżej i wyżej... aż wreszcie zdaje im się, że wielkimi są!...

„Lecz któż zdoła zmierzyć różnicę między potęgą tych, którzy czynią i nauczają, a tych, którzy odrabiają i pozerają?“ (Ruskin)

Kto zmierzy różnicę między tymi, którzy speł-



niają wielkie czyny, nic o nich nie głosząc, a między tymi, którzy tylko używają i korzystają nic nie spełniając?...

Ludzie mierząc siebie i drugich, zawsze chwytają jakieś sztucznie utworzone wielkie miary geniuszów apostołów bohaterów, myślicieli, lub znów w przeciwstawieniu kładą miary karłów, liliputów i ludzi, strąconych w przepaść, zmiażdżonych na proch.

Tymczasem między wielkimi a najmniejszymi jeszcze jest mierność, o której Asnyk powiadał:

— że tam, gdzie w sercach bezmyślność i bierność,

krzewić się może jedna tylko mierność...

Owa mierność jest miarą najmniej używaną. Ludzie bardzo się jej boją i zawsze chcą być od niej wyżej... a jednak ona w istocie płacze się ponad głowami milionów i ona to trzyma pychę w swej dłoni, ona hoduje zarozumiałość, ona przechowuje rozdwojenie, niesnaski i liberum veto. Ta mierność chodzi z swoją miarą pomiędzy ludźmi i wywyższa zbyt wielu takich, którzy ani cienia wielkości nie mają — ta mierność z swoją miarą chodzi i poniża tych, którzy są dziesięćkroć od niej wyżsi.

Dopiero mogiła stanowi kres, dopiero wtedy, kiedy człowiek ziemską swą powłoką zginie dla oczu ludzkich, kiedy zostanie pamięć jego czynów

czystych i okaże się plon darów z wysoka niesionych, dopiero wtedy woła kraj, lud, świat cały woła:

— Wielkim był!

Taką miarą mierzono i serce Kościuszki wtedy, gdy on tu na rynku przysięgę składał i do obrony kraju spieszył... i wtedy ci, którzy się za bardzo wielkich mieli, niechcieli spieszyć do pomocy w obronie wraz z najniższymi... Tak samo dzieje się i dziś!... Tak samo!...

Tu — na tym samym kamieniu w rynku, nad którym niejedyn raz łza się potoczy z oka zakordonowca... tu — na tem samem miejscu, gdzie przysięgał i wołał: „Idźcie do obrony, ratujcie kraj, zerwijcie okowy!...” tu dziś stają ci, którzy nie spieszą doń pracą, nie widzą niebezpieczeństw grożących wokoło, nie boleją ranami Ojczyzny... nie płaczą łzami sromu i pohańbienia...

I jakże może nasz naród stać się wielkim, gdy wielkich serc niema? I jakże może być wykonany wielki czyn odrodzenia narodu, gdy niema idących z wysokości od Ojca światłości, gdy niema dusz wielkich, chociaż są rangi wielkie i stanowiska i tytuły i ordery?

Ty chowasz syna z myślą: czem on będzie?... O! tak ci się marzy, tak ci się roi jego wielkie imię, sława, pensja, dodatki... Ale czyś ty choć jedno ziarno rzucił na ten siew, by w nim się

wyrobiła dusza wielka i serce wielkie, aby on wielkim był nie dla siebie ale dla narodu?!...

Wychowujesz córkę... i tak ci się roi, tak marzy, tak snuje myśl jasna o tym, aby ona była bogatą i szczęśliwą... Ale czy ty, matko Polko — siejesz tam ziarna wielkiej miłości Boga i narodu, zaparcia się, poświęcenia ofiary i chcesz, aby ona stała się wielką w Ojczyźnie przez cnoty wielkie?

I cóż z tego, że u nas dziś strojnych, szczęśliwych, pysznych, nadymających się wielu, kiedy Ojczyzna w nędzy, sromie i poniżeniu?

Cóż nam z wielkości jednostek, zasklepionych w sobie, które nic wielkości Ojczyźnie nie dają?

I cóż nam ze wspomnień chwil wielkich, gdy ich nie bierzemy na ogień prac dla jutra, gdy nie mi nie rozpalamy serc, nie umacniamy dusz, nie obciążamy ramion i nie odkrywamy grobowca niedoli?

Do ciebie, młodzieży polska, zwracam się dziś w chwili podniosłej, do ciebie wyciągam błagalne ręce, do ciebie oczy me zażawione kieruję, wołając prośbą i błaganiem:

— Bądź wielką! Bądź wielką!... Na twoich ramionach jutra brzask się zrodzi, na twojem czole błysnie świt zorzy, na twoich sercach zabrzmiały struny chwały, tobie pod stopy rzuca kiedyś zasługi wieńiec, jeśli tylko wszystko dobre wykonasz i dary wielkie nieść będziesz „z wysoka“ — od Boga

światłości wiecznej! Imię twe nie zagaśnie w mroku, jeśli będziesz wielką w cnocie, w wierze, w miłości Boga i ludzi, wielką w pracy, w nauce, obowiązku i wytrwaniu!

Do pieśni i błagalnej prośby, co się za chwilę wzniesie do Pana Zastępów.

„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!“  
dodajmy krótką modlitwę:

„Przywróć nam, Panie, onych wielkich ludzi,  
Z krzemienną piersią i duszą stalową!“

AMEN.









